





WŁODZIMIERZ KOWALIK

## IM GORZEJ TYM LEPIEJ - STRACONY MANIFEST

Po co na zapadłym Podlasiu pisać o wolnym rynku, skoro cały Wschód jak kania dżdżu pożąda dotacji, żeby za jej pomocą „wydobyć się z cywilizacyjnej zapaści”? Rozumiejącym nie trzeba tłumaczyć, że to, co widać, choćby hale sportowe czy baseny, to tylko pół prawdy, bo drugie pół, będąc tak samo realne, tyleż jest groźniejsze skoro niewidoczne. Osobom upatrującym cywilizacyjnego postępu w dotowanych remontach „substancji materialnej” czy w dotowanej kulturze niczego doprawdy wytłumaczyć nie sposób. Otóż ja piszę, żeby mieć alibi. Kiedy mój syn, za kilkanaście lat, będzie przechodził młodzieńczy okres kontestacji „wszystkiego”, czyli w jego wypadku skrajnej zależności wszystkich dziedzin życia, zarówno gospodarczego jak i prywatnego, od biurokracji, chcę mu powiedzieć: „przepraszam Synku, ale ja byłem przeciw”. No więc teraz jest moment „bycia przeciw” radosnemu wyzbywaniu się samodzielności ekonomicznej, suwerenności politycznej i własnej tożsamości kulturalnej, któremu tak ochoczo się oddajemy.

Jestem zwolennikiem tezy, że prawda jest rzeczą banalną i powszednią. Prawda jest po prostu własnością niektórych zdań a nie hasłem w encyklopedii pod literą „p”, choć właśnie to drugie przekonanie jest powszechnie przyjęte w kulturze, polityce i - o zgrozo - nawet w wymiernej nauce ekonomii. We wszystkich tych dziedzinach króluje bełkot lub nonsens, co jest nieuniknione, gdy dobre (lub jakiegokolwiek nawet) intencje zastępują prawdę. Prawdą zweryfikowaną przez rozwój zachodniej Christianitas i sfalsyfikowaną (jak najbardziej w sensie popperowskim) przez inne cywilizacje jest prawda o podmiotowości człowieka, czy - jak mówi współczesny personalizm - prawda o jego osobowej nieudzielalności. Należy ją rozumieć jako pozbawioną precedensu indywidualność czyjeś istnienia. Przeciwnieństwo tego, co

powszechne i ogólne, co udzielane jest przez naturę w akcie rodzenia, co jako takie przysługuje całemu gatunkowi. Prawdę tą można zanegować i światowe dziejopisarstwo składa się niemal w całości z opisów takich negacji. Wszystkie historyczne cywilizacje budowały swe istnienie na przemocy podporządkowującej to co indywidualne powszechnemu. Prawdziwą cywilizację buduje tylko w pełni osobowe działanie. Ponieważ byt osobowy jest nieudzielalny, nie da się jego działania zastąpić czymś innym. Wszędzie tam, gdzie rozumna wolność jednostki jest zastępowana przez jakiś aprioryczny projekt, czy instytucjonalną strukturę, pojawiają się negatywne tego konsekwencje.

Przymus polityczny jest ze swej istoty takim wyłączeniem i widzimy jego skutki szczególnie wyraźnie tam, gdzie jest on całkowity np. w dziedzinie polityki pieniężnej, która w naszych czasach jest wyłączną domeną państwa, czyli monopolu na przemoc. Ekonomia uczy, że monopol w dowolnej dziedzinie ludzkiego działania skutkuje produktem droгим i niskiej jakości. I każdy widzi, że pieniądz państwowy jest coraz droższy i jednocześnie coraz gorszy (o mniejszej sile nabywczej), czego dowodzi zjawisko inflacji. Zjawisko takie nie występowało w systemie gospodarczym opartym na pieniądzu rynkowym, tzn. na pieniądzu, którego wartość wypływała z wartościowań dokonywanych przez poszczególne działające osoby a nie z odgórnej decyzji administracyjnej. Przyczyną jego występowania jest niemożliwość pominięcia nieudzielalnych działań poszczególnych osób w dziedzinie gospodarczej, gdyż gospodarka to przecież nic innego jak ludzkie działanie. U podstaw monopolu pieniężnego leży natomiast przekonanie, że wartościowania dokonywane przez poszczególne osoby, a ostatecznie również same te osoby da się sprowadzić do jakiegoś „wspólnego miano-



📷 Paweł Żochowski

wnika”, którym jest już to „dobro powszechne”, już to „narodowość”, „klasa” czy też „wspólny interes”. Czyli do jakiegoś powszechnika, którym człowiek ostatecznie jest. Wiara we wspólne dobra gospodarcze jest oparta na nieporozumieniu (albo, jak kto woli, manipulacji), które sprowadza się do nieujawniania lub nieświadomienia sobie przyjętego ostatecznie drzewa kategorii. W opisywanym tu przypadku brak jest kategorii substancji (indywiduum). Ponieważ podobne dyrdymały filozoficzne nie zaprzatają już naszego życia społecznego, jesteśmy zdani na manipulacje zamiast „jałowych sporów”. Nie wyjaśniając mechanizmu manipulacji można go jednak zdemaskować za pomocą ustaleń właściwej dziedziny nauki w tym wypadku ekonomii.

Wartość rynkową ma tylko dobro rzadkie, a dobrem wspólnym może być jedynie dobro powszechne, czyli takie, którego wszędzie jest pełno, w nadmiarze, jak choćby powietrza, którym oddychamy. A tego, co

rzadkie, nie może być pełno. Wynika z tego, że dobrami wspólnymi rynek się po prostu nie interesuje. Zatem rząd ingerując gospodarczo, czyni to zawsze mając na uwadze jakąś bieżącą korzyść, a nie dobro całości (czyli rynku). Od razu rodzi się pytanie, dlaczego tą korzyść a nie inną? Niestety nie ma żadnej odpowiedzi, ponieważ hierarchia wartości dóbr rynkowych jest czysto subiektywna. Znaczy to, że jedynie ja wiem, co jest przeze mnie pożądane w danym momencie i jak bardzo. Taka jest zresztą natura samej wymiany. Jeżeli kupuję w sklepie chleb za 1,20 zł to daję tym do zrozumienia, że wolę ten chleb niż moje 1,20 zł. Sprzedawca woli oczywiście na odwrót. Inaczej do żadnej wymiany by nie doszło. Stałbym w sklepie jak osioł, któremu w żłobie dano. I sianko dobre i owies nie do pogardzenia. Żeby żyć muszę wybierać. Naturalnie, gdy już kupię chleb, na wartość kolejnego bochenka (obiektywnie identycznego z poprzednim) będę zapatrywał się radykalnie inaczej: kolejny

bochenek nie będzie mi po prostu tak potrzebny jak pierwszy. Jak podobną kalkulację ma przeprowadzić rząd? Które chcenie wziąć jako wzorcowe: moje czy sprzedawcy chleba? Z teorii klas wiadomo, że orzekanie tego samego o różnych klasach logicznych (np. o klasie jednostek i klasie własności) prowadzi do nonsensu. Rzecz jest niewykonalna. Mego chcenia nie da się wyrazić poprzez chcenie innego. Nie ma również żadnego „wzorcowego chcenia”. To dlatego, że chcenie jest sposobem działania nieudzielalnej osoby a nie emanacją jakiejś powszechnej woli. Będąc zaś emanacją osoby nosi w sobie nieudzielalność jej istnienia.

Oznacza to, że z jednostkowego punktu widzenia jakakolwiek interwencja gospodarcza jest całkowicie arbitralna tzn. może być korzystna, obojętna jak i niszcząca. Byłoby jeszcze całkiem niezłe, gdyby nie fakt, że przymus osłabia regulacyjną rolę wolnej wymiany, gdyż zmusza każdego do wyrażenia jego chcenia w nie jego kategoriach. Na skutek tego uczestnicy rynku dezinformują się nawzajem, co do swych rzeczywistych preferencji, potrzeb i zasobów. Zamiast swobodnej regulacji pojawia się odgórna redystrybucja. Jak wiadomo monopol pieniężny państwa umożliwia mu prowadzenie polityki monetarnej. Nieprawdą jest, ugruntowane w klasycznej szkole ekonomii przekonanie, że szkodliwa jest jedynie inflacyjna polityka monetarna a polityka nieinflacyjna (cokolwiek to znaczy) np. naszego Balcerowicza jest dla gospodarki zbawienna. Szkodliwa jest każda polityka monetarna, na tej samej zasadzie, dla której szkodliwy jest jakikolwiek monopol. Na pierwszy plan powodowanych przez nią nieszczęść wysuwa się zjawisko cyklu koniunkturalnego. Rzecz nieznaną gospodarce doby pieniądza rynkowego. Wiele osób może podziękować rządowi, że ich narodziny, podjęcie pracy zawodowej, założenie rodziny, czy inne ważne życiowo decyzje, musiały odbywać się w dobie tzw. recesji albo, co gorsza, być odkładane z powodu recesji. Każdy rząd ma niedowład i sklerozę, więc wyrazy wdzięczności przyjmie, zadowo-

lony, że jego troska o wspólne dobro przynosi tak znakomite efekty. Niewątpliwie rządowi i jego kooperantom przynosi. Wykreowany przez bank centralny kredyt zanim podniesie ceny na rynku, jest wykorzystywany przez system bankowy, sektor finansowy i tych inwestorów, którzy dostatecznie wcześniej byli odpowiednio poinformowani. Nie dziwi liczna wśród nich reprezentacja osób z kręgu władzy. Za gospodarczą prosperity płaci natomiast koniec rynkowego peletonu. Najwięcej ludzie o tzw. stałych dochodach tj. pracownicy najemni i „budżetówka”, którzy dodatkową pracą muszą pokryć wzrost cen. Kradzież pracy dokonywana przez rząd na skutek polityki monetarnej jest widoczna dla każdego. Zgodnie z prawem rynku, gdy rośnie podaż towarów, to ich ceny spadają. Otóż wydajność pracy w ciągu ostatnich kilkunastu dekad wzrosła w sposób bezprecedensowy (np. w rolnictwie kilkadziesiąt razy), towarów jest w brud, powinny być zatem śmiesznie tanie. A jednak ich ceny stale rosną! Oznacza to jedno: ktoś manipuluje wartością pieniądza.

Opisany stan rzeczy stał się już treścią powszechnej świadomości w postaci przekonania, że rynek jest grą o sumie zerowej, czyli że każdy zysk jest zawsze skorelowany z czyjąś stratą. Ten demoralizujący pogląd, często absurdalnie wysuwany, jako zarzut przeciwko rynkowi, jest w istocie pokłosiem etatystycznego zgorzienia. Jedynym kryterium oceny działania jest jego zgodność z zamierzonym przez działającego celem. Skoro zatem o efekcie działania decyduje ostatecznie instytucjonalna przemoc, a nie działanie jednostek czytelnym staje się wniosek, że „wojna jest tylko przedłużeniem polityki, realizowanej za pomocą innych środków”. I tym wypadku sięjący wiatr zbiera burzę.

Doprawdy zdumiewająca jest ta współczesna niewiara w oczywistą, zdawałoby się, egzystencjalną odrębność osób ludzkich sprzężona z przekonaniem o czysto gatunkowej istocie człowieka. Istotę człowieka miałby realizować Naród, a to znowu Państwo, albo ostatnio Wolności Obywatelskie czy

wręcz Prawa Mniejszości. Te byty są oczywiście realne, ale nie są ogólne. Naród to zespół jednostek (różnych bytów) powiązanych różnymi relacjami a nie jeden byt, i ten sam byt, którego wszystkie składniki mają jednakowe i te same cechy, czy relacje. Każdy członek narodu nosi majtki, ale to nie znaczy, że naród nosi majtki, ani że którekolwiek majtki są w jakimkolwiek sensie komukolwiek wspólne. Państwo to z kolei instytucjonalny twór ludzkich działań podobnie jak naród nie mający żadnego pozajednostkowego bytu. Podobnie również żadne prawa nie istnieją w oderwaniu od jednostek. Dawniej prawda o osobowej nieudzielalności człowieka była społecznie akceptowana poprzez przyjęcie dogmatyki katolickiej. Dogmat o świętych obcowaniu pouczał, że modlitwa wstawiennicza może być wysłuchana. Tym samym głosił, że dla przełamania nieudzielalności bytu ludzkiego potrzeba nadprzyrodzonej interwencji. W przeci-

wieństwie do tego my cierpimy na „nieznośną lekkość bytu”. Przywykliśmy twierdzić, że w istocie rzeczywistość (np. ekonomiczna w postaci rynku) to tylko konstrukcja teoretyczna, bo niczego poza własnymi myślami nie znamy. W konsekwencji realnie mamy do czynienia z własnymi projektami, zależnymi od naszej woli. Tej popularnej mantrze zaprzeczają fakty regularnych kryzysów gospodarczych, do autorstwa których jakoś nikt się nie poczuwa. Recesja to nic innego, jak dowód na istnienie konkretnej rzeczywistości jednostek, reakcja rynku na ekonomiczne projekty. Negowanie tego ma tyle samo sensu, co twierdzenie, że skoro balon leci, a cegła spada, to widocznie balon nie podlega prawom fizyki.

Zatem pełni apokaliptycznego optymizmu powitajmy zbliżający się kryzys, który przywraca nas rzeczywistości a rzeczywistość nam. „Jaka piękna tragedia!”



DANUTA PERIER - BERSKA

### Czarownica

Dla ciebie  
serce z piernika  
wypiekane  
całymi latami,  
napis z różowego  
lukru  
dosładzany  
oddechem.

Dla ciebie  
nocne wypady  
na Łysą Górę  
po magię miłości.

Dla ciebie  
zostałam czarownicą.

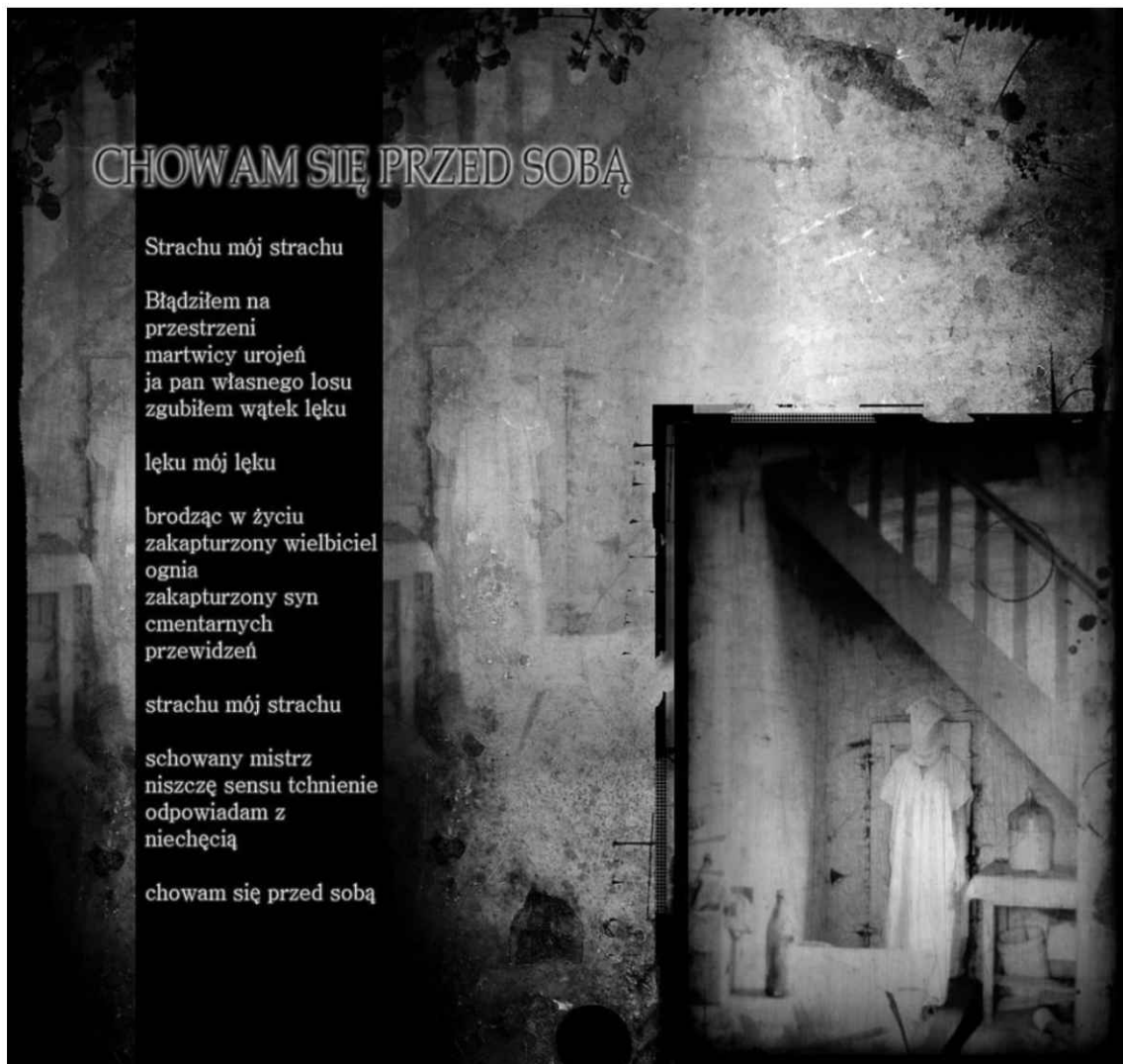
### Smutek

Pod paznokciami  
pomalowanymi  
różowym lakierem  
- ukryłam ziarenko smutku.

Nikt nie musi  
znać prawdy gdy  
podaje mi rękę.

### Książka

Pocałunkami  
pisać będę  
na twojej skórze.  
Na włosach postawię  
kolorowe znaki zapytania.  
Noc brajłem je odczyta.



## CHOWAM SIĘ PRZED SOBĄ

Strachu mój strachu

Błądziłem na  
przeestrzeni  
martwicy urojeń  
ja pan własnego losu  
zgubiłem wątek lęku

lęku mój lęku

brodząc w życiu  
zakapturzony wielbiciel  
ognia  
zakapturzony syn  
cementarnych  
przewidzeń

strachu mój strachu

schowany mistrz  
niszczę sensu tchnienie  
odpowiadam z  
niechęcią

chowam się przed sobą

Axis Art Project



ANETA BESTER

\* \* \*

*(Julii)*

Igniesz do mojego łona  
 jakbyś tęskniła za jakąś tajemnicą,  
 którą tam widziałas  
 a przedwcześnie wydana temu światu  
 straciłaś ją choć była tylko Twoja

przez cienką powłokę brzucha  
 sprawdzasz małą piąstką  
 czy owy sekret aby nadal trwa

i trzymasz kurczowo przy piersi  
 seledyn jedwabnej koszuli  
 przyswajając typowym odruchem ssaka  
 jej nieskazitelną gładkość

pod powieką Twojego snu  
 niby beztroskie szczęście  
 a jednak grzejesz małe stópki  
 pomiędzy moimi łydkami  
 jakbyś wiedziała, że w życiu  
 trzeba mocno stać na własnych nogach

\* \* \*

taka w nas zima tej wiosny  
 choć sakrament cichego t a k  
 wciąż lśni na zmarzniętych rękach

tętniąca rytmicznie żyłka  
 w zgięciu serdecznego palca mówi,  
 że jednak żyć trzeba  
 tej naszej miłości

proszę, znajdź dla nas  
 rękawiczki



PAWEŁ SZWED

### uroczystość

blondynka przy tuszy  
 o wydatnych piersiach  
 i grubych udach  
 przedstawia amantowi  
 swe łóżkowe preferencje  
 skulony nad kuflem małolat  
 bo jednak piwo kupił  
 rżenie frustratów  
 i polityczna maligna  
 gównu mnie to obchodzi  
 cczę któreś tam urodziny  
 milenijnym rozczarowaniem

### szcłowieczony dogmat

zmartwychwstał Chrystus  
 więc pijmy i pijmy  
 zmartwychwstał Chrystus  
 więc jedzmy i jedzmy  
 zmartwychwstał Chrystus  
 więc śpijmy i śpijmy  
 kolejne deszczowe święta  
 pijemy i pijemy  
 a Chrystus zmartwychwstał  
 jemy i jemy  
 a Chrystus zmartwychwstał  
 śpimy i śpimy  
 a Chrystus zmartwychwstał  
 wyciągam z tłumu  
 zerwany medalik  
 i tylko jakiś troskliwy ojciec  
 stojąc z dzieckiem na chodniku  
 podnosi do góry rękę  
 pokazując mu  
 samolot



DARIUSZ MAGIER

OFFLINE

## KWADRYPTYK ORNITOLOGICZNY

### Bocian

W ogrodzie zaprzyjaźnionej knajpy właściciele, na pobliskim drzewie, umieścili bocianie gniazdo i parę sztuczny ptaków stojących weń. W ogóle całe otoczenie świadczy, że lubią co nieco rustyki w swoim życiu. Przeboleję. Traf chciał, że chłodząc się pienistym, zimnym napojem w upalne popołudnie kątem oka przyważyłem jakiś ruch przy gnieździe. Oto, obok pary ptasich modeli, wylądował prawdziwy przedstawiciel bocianiego rodu.

Wylądował... i pozostał zajmując się zwykłymi dla bocianów czynnościami. Ot, jeszcze jedna ciekawa historyjka z życia fauny, pomyślałem i zająłem się własnymi sprawami.

Jednakże to dopiero połowa opowieści. Otóż, gdy zagaiłem do barmanki, że powiększył się im bociani inwentarz, odrzekła, że wie, bo ptak przyleciał już kilka dni temu, za domowił się i zaczął nawet przerabiać gniazdo na swoją modłę. I wówczas ogarnęła mnie cała przeraźliwa prawda. Oto biedne ptaszysko, skołowane atrapami postaci swego gatunku, zaadoptowało je najwidoczniej i postanowiło wieść z nimi dalszy żywot. Najprawdziwsza alegoria sztuczności egzystencji, jaką coraz częściej wybierają dziś również ludzie.

Niechęć przed dojrzwaniem (umysłowym), usamodzielnianiem się, odpowiedzialnością, życie w rówieśniczych grupach, niezobowiązujących, partnerskich związkach, wirtualnych światach, których efektem są 30-40-letnie dzieci, licytujące się np. najnowszymi gadżetami technologicznymi, samochodami, sprzętem komputerowym, sportami ekstremalnymi. Znajoma pokazywała mi zdjęcie licznika samochodowego przekraczającego 230 km/h, które kolega (42-latek) przesłał na jej telefon komórkowy. Oczami wyobraźni widzę, jak rozgorączkowany dusi pedał gazu swego

lexusa, by następnie celować okiem obiektywu aparatu telefonicznego za 3 tys. złotych w pomarańczowo podświetloną tablicę rozdzielczą, a potem szybko wysłać ememesa do wszystkich znajomych. Ucieczka od dorosłości. Można ludziom, można i bocianowi. Szkoda tylko, że małych bocianiątek z tego nie będzie.

### Bocian. Destrukcja

Nie przypuszczałem, że ta historia będzie miała swoją kontynuację. Okazało się, że szczęśliwy „trójkał” naszego ptasiora z parą sztucznych ptaków przetrwał niewiele ponad 4 miesiące. Siedząc z trójką przyjaciół na tarasie naszego ulubionego lokalu i sącząc pienisty napój patrzyliśmy na zrujnowane gniazdo. Oto jedna z udających bociana atrap była wyraźnie nadwerężona fizycznie, a druga - nienaturalnie wygięta - zwiśla smętnie z gniazda. „Tak to jest związać się z plastikową dziewczyną” - powiedział jeden z mych towarzyszy, ale jakoś nie było nam do śmiechu. W zadumie spozieraliśmy na jeden z etapów procesu destrukcji gniazda. Nie ulegało wątpliwości, że w tym domu nie działa się najlepiej: związek nabrał wyraźnie toksycznego charakteru. Ta wypaczona (bo trójpodmiotowa) najmniejsza komórka ptasiej społeczności najwyraźniej była w rozkładzie. A głowa domu wciąż nie przybywała.

Przyleciał już po zachodzie słońca. Jakoś niepewnie, bez energii, bez dawnej werwy i bez zaby w dziobie. Stał w gnieździe, zaczął się rozpychać - niby to nie mając wystarczającego miejsca dla siebie - potem zaczął zadawać ciosy mocnym dziobem to jednemu, to drugiemu ptakowi. Zmrok zakrył gniazdo zasłoną nocy...

Czegoś tam zabrakło. Czegoś, czego brakuje również tysiącom podobnych związków ludzkich, które po kilkunastu miesiącach



wspólnego życia rozpadają się, bo stron nie łączy już nic poza kilkoma „fajnymi” wspomnieniami. Został skonsumowany zanim tak naprawdę zaistniał. Spalił się. Od początku był skazany na porażkę. Kryzysy przychodzą bowiem zawsze, o ile jednak związki zawarte w Bożym obliczu i zgodnie Bożym prawem mają szansę się im oprzeć, urzędowe czy prywatne umowy nie posiadają wystarczającej mocy jednoczącej. Wygoda, która leżała u ich źródeł staje się również ich katem.

## Bocian. Upadek

Koniec okazał się przewidywalny. Po dwóch tygodniach, gdy odwiedziłem lokal, gniazdo zastałem już puste. Nie było w nim ani plastikowych ani żywych bocianów. Zapewne ekscesy ptasiej rodziny przekroczyły wytrzymałość właścicieli, którzy ruszyli do akcji. Zupełnie jak w słuchowisku „Kocham Pana, Panie Sułku” - gajowy Marucha zdenerwował się i wyrzucił bałaganiarzy z lasu.

I my nie liczymy na pobłażliwość; na to, że nasze dobre na dziś wybory pójdą w zapomnienie. Na to, że jutro obudzimy się z czystym kontem życiowym i zaczniemy wszystko od początku. Na to, że dom (związek) zbudowany na piasku (wygodzie i chuci) przetrwa dłużej niż do pierwszego życiowego tornada, które niewątpliwie nadejdzie. A potem już tylko to co nastąpić musi.

Zawsze bowiem jest ponad nami ów metaforyczny gajowy Marucha, *jest ktoś, kto wszystko lepiej wie* - jak pisał i śpiewał Jacek Musiatowicz. A'propos tego ostatniego, zapadła mi w głowie jedna sytuacja z jego udziałem: stolik w podłej knajpie, przy nim Jacek, ja i jeszcze jeden kolega, dziś znana postać polityczno-medialna. Rozmowa. Jej kontekst nagle porusza barda. *Nie wierzysz w Boga?* - niedowierzająco pyta naszego towarzysza. Tamten odpowiada, że nie. *Bo jesteś głupi* - konstatuje Musiatowicz, nieświadomie powtarzając zdanie noblisty w zakresie chemii Christiana Boehmera Anfinseana. Właśnie, a



📷 Tomasz Młynarczyk

głupich, jak wiadomo, nie sieją. Prokreacja nie wymaga specjalnych uzdolnień.

## Bocian. Epilog

I minęła jesień i zima roku następnego. Jakież było moje zadziwienie, gdy w połowie kwietnia na sztucznym gnieździe, przygotowanym ludzką ręką dla sztucznych bocianów przed rokiem, pewnego pogodnego popołudnia ujrzałem naszego znajomego ptaka *po przejściach*. Jak gdyby nigdy nic krzątał się po swoich starych śmieciach, przekładał gałązki, manipulował długim dziobem starając się nadać domostwu wygląd odpowiadający jakiemuś tam bocianiemu gustowi.

Zrozumiałem, gdym spojrzał w górę i dostrzegł drugiego ptaka, cierpliwie kołującego nad gniazdem. Ożesz ty! - mruknąłem. A zatem błędne wybory nie są domeną człowieczą. Ptasi ród również uczy się na błędach i po szaleństwach młodości potrafi usatkwować się i powrócić do normalności. Do tradycji. Do tego co zdrowe, normalne, zwykłe, przynoszące zadowolenie. Do szczęścia.

maj 2007 - kwiecień 2008



CMENTARZ

SPOWITE  
NIEZNANE  
DESZCZOWE  
NOCNE  
MIASTO CIAŁ  
KTÓRE NIE POWIEDZĄ SŁOWA  
PARA POD ZIEMIĄ ZASTYGŁA NIE BĘDZIE WOALKĄ  
ANI STAN WIECZNOŚCIĄ  
POWRÓCĄ  
NA NOWO  
BY ZNOWU  
ZRZUCIĆ FUTRO  
W PRZYMIERZALNI MIEJSKIEJ

ZMAREYCH SZANOWANIA  
PRZYSTAJESZ TU  
NÓC CIĘ NACHODZI  
ŚMIERĆ  
ZŁA KOBIETA  
CIĘ W SIDŁA BIERZE  
LECZ TO NIE TY  
TO TWÓJ CIENI UMIERA W ŻAŁOŚCI  
PRZYSTAJESZ  
SŁUCHASZ  
DUDNIĄ POD KAPLICĄ  
DANCES MACABRES  
UCIEKAJ  
BO ROZSZARPIĄ  
I BĘDZIESZ TYLKO  
WZROKIEM  
KTÓRY OGARNIE SWÓJ DOM  
POD DRZEWE

'Axis Art Project'  
(www.axisartproject.xt.pl)  
tekst: Tomasz "Vetis" Rolko,  
grafika, skład, kompozycja, edycja: 577L  
luty 2008.

Axis Art Project



ARTUR ROGALSKI

\*\*\*

smukłe figurki kochanków  
 pochylone ku sobie  
 w rokokowej wycinance  
 pod fontanną tryskającą  
 w pocztówkową noc

krople zmieszane z gwiazdami  
 rysownik zaznaczał z pietyzmem  
 każdą innymi odcieniami  
 bieli

ciekawe czy inne widoczki z tej serii  
 są powieloną jak odbicie w lustrze  
 kopią pierwszego  
 a może autor nie mógł się ustrzec  
 pokusie zmiany koloru sukni damy  
 lub barwy stroju kawalera

można sobie wyobrazić  
 jak ostrożnie dobierał farby  
 i każdy obrazek szkicował  
 z tą samą czułością

w rzeczywistości  
 zapewne było inaczej

zajęty inną już pracą  
 kończył kolejne beznamiętnie  
 coraz bardziej znudzony  
 pozostawiając zabawę uczuciami  
 stworzonym przez siebie  
 mieszkańcom rysunku

czy zobaczą  
 przy kulach bukszpanu  
 w przestrzeni tła  
 cień pikowej damy





ADAM ŚWIC

WYRWANE MOLOM, CZYLI LEKTURY BEZ SENSU


## ŻYCIE SEKSUALNE DZIKICH

Książka *Życie seksualne dzikich* Bronisława Malinowskiego działała na wyobraźnię całych pokoleń. Jest to o tyle dziwne, że właściwie nikt jej nie czytał. Jak mniemam, decydującą rolę odgrywał tu wyjątkowo intrygująco brzmiący tytuł rozprawy polskiego profesora antropologii z London School of Economics. Ludzie snuli daleko idące domysły na temat tego, co się może dziać w zielonych alkowach ówczesnej północno-zachodniej Melanzji opodal Nowej Gwinei. Wyobrażano sobie Bóg wie co, a okazało się, że Malinowski to nie erotoman a bardzo solidny naukowiec opisujący miłość, małżeństwo i życie rodzinne krajo-wców z Wysp Trobrianda, które zaobserwował w czasie ekspedycji odbytej w latach 1914-1918. Fakt jest faktem: dzikość nas fascynuje, a już szczególnie w kontekście erotycznym. Wystarczy przypomnieć jaki wpływ na życie seksualne Polaków miał we wczesnych latach osiemdziesiątych film *Walka o ogień*, który wylansował u nas „prehistoryczną” pozycję współzycia i miał nie mniejszy wpływ na nasz boom demograficzny tamtych czasów niż słynne braki w dostawach energii elektrycznej.

Malinowski (etnolog, socjolog i antropolog, 1884-1942) wprowadził nowy styl pracy terenowej: długotrwałe i głębokie zetknięcie się z badaną społecznością. Do jego czasów dominowała tzw. antropologia „gabinetowa”, polegająca zwykle na lekturze i analizie tekstów. Antropolodzy rzadko wypuszczali się w teren, a ich zainteresowania skupiały się zazwyczaj na sprawach szokujących i sensacyjnych, skrajnie odbiegających od norm przyjętych w świecie Zachodu. Nasz rodak potrafił spoglądać na świat oczami tubylców, dzięki czemu umiał uchwycić typowe dla nich sposoby zachowania, myślenia i odczuwania. Szu-kał nie sensacji ale norm, zwyczajów i powszechnych reguł obowiązujących w trobriandzkiej społeczności. W czasie ekspe-

dycji unikał zamieszkiwania w ośrodkach misyjnych i innych centrach kultury białych, dzieląc codzienność z krajowcami. Dzięki temu świetnie ich poznał, a z niektórymi nawet się zaprzyjaźnił. Poznał też narzecze, respektował lokalne prawa, obyczaje i kanony zachowania. Został stałym fragmentem życia tubylców, w żaden sposób nie zakłócającym funkcjonowania wioski. Pomijał opinie misjonarzy, uważając je za obciążone stereotypami. Starał się też absolutnie odrzucać projektowanie (w znaczeniu psychologicznym) swoich przekonań i wiedzy człowieka cywilizowanego na badaną kulturę. Jest więc *Życie seksualne dzikich* dokumentem solidnym, rzetelnym a także... cholernie nudnym i „akuratnym”. Nie dlatego bynajmniej, że życie seksualne Trobriandczyków w początkach XX wieku akuratne było i nudne. Sądzę, że „zawiniła” tu nieco z ducha wiktoriańska angielszczyzna (dzieło powstało w języku angielskim i dopiero w 1937 roku wydano jego polskie tłumaczenie). Żal! Żal, bo jednym z najbliższych przyjaciół Malinowskiego był sam Witkacy (razem podróżowali po Australii). Można sobie tylko wyobrazić, jak wyglądałaby ta książka nieco bardziej zbeletryzowana i przyprowadzona Witkacowskim humorem i wyobraźnią słowotwórczą w krwistej polszczyźnie... Uważny czytelnik znajdzie, tu mimo to, nieco brylancików z epoki, w której nikt nie przeczuwał, że przyjdzie kiedyś czas politycznej poprawności. („Bynajmniej nie uważamy Murzyna za szczyt ludzkiego rozwoju; niemniej pod niektórymi względami w swym rozwoju fizycznym poszedł on dalej od białego” - to cytat ze słowa wstępnego pióra Havelocka Ellisa).

Jak odczytać tę książkę dzisiaj? Czy może być w jakikolwiek sposób przydatna do ubogacenia współczesnego życia seksualnego? Dzikość w sypialni? Czemu nie... Spróbujmy więc cofnąć się w czasie o 90


 Dariusz Dorosz

lat i w przestrzeni o tysiące mil. Na wyspach Trobrianda mamy społeczeństwo matrylinearne. Matka jest tutaj jedyną osobą, od której prawnie wywodzi się pochodzenie, pokrewieństwo oraz wszelkie inne związki społeczne. Zasadą, na której opiera się cały system prawny Trobriandczyków, jest pogląd, że tylko i wyłącznie matka „wytwarza” ciało dziecka, ojciec (lepiej byłoby tutaj użyć słowa - mężczyzna) nie odgrywa tu żadnej roli. Krajowcy nie wiedzą o udziale mężczyzny w poczęciu dziecka! Współzycie nie ma nic wspólnego z poczęciem, co najwyżej „toruje drogę” duchom, dzięki którym dziecko znajduje się w łonie kobiety. Ojciec nie jest uważany więc nawet za krewnego, a ważny jest o tyle, że zajmuje się dzieckiem na równi z żoną. W stosunkach płciowych Trobriandczycy są łatwi i swobodni, bardzo wcześnie (wręcz w dzieciństwie) zaznajamiają się z seksem. Przedmałżeńskie stosunki młodych chłopców i dziewcząt są w pełni „legalne”, ba, wręcz zinstytucjona-

lizowane. Istnieją tzw. domy kawalerów, gdzie młodzieńcy mieszkają ze swoimi dziewczętami (zazwyczaj w kilka par) i korzystają z pełnej swobody seksualnej. W świecie tym nie istnieje żadna forma antykoncepcji, bo niby po co, skoro współzycie i ciąża absolutnie nie stanowią ciągu logicznego. Dlatego też nikt się nie dziwi, że mimo bujnego życia erotycznego niezamężne dziewczęta trobriandzkie w ciąży nie zachodzą. U Trobriandczyków dwojgu młodym nie wolno właściwie tylko jednego: wspólnie spożywać posiłków. Zjeść z dziewczyną obiad nie zaślubiwszy jej uprzednio!? Zgroza! Co innego dzielić z nią łożo.

Zawarcie małżeństwa jest poprzedzone różnymi ceremoniałami, ograniczone mnóstwem tabu i przepisów. Ciekawy jest fakt, że - gdy już się wszystkie te problemy pokona - nie ma żadnej ceremonii ślubnej. Absolutnie żadnej. Po prostu pewnego dnia, zamiast rano powrócić do domu rodziców, dziewczyna pozostaje z mężem, spożywa posiłki (!) w domu jego rodziców i

towarzyszy mu przez cały dzień. To wszystko. Dziewczyna stała się żoną swego narzeczonego od dnia, w którym z nim pozostała. Zanim „pójdą na swoje” mieszkają w domu rodziców pana młodego. Dość długo. Do budowy własnego domu przystąpią dopiero w czasie najbliższych żniw (to akurat wydaje się nam dziwnie znajome i bliskie). A potem? No cóż. Normalne życie. Trzeba się tylko wystrzegać okazywania żonie jakiegokolwiek czułości - zwłaszcza publicznie. To jest nieprzyzwoite. Razem można pracować, razem można zajmować się dziećmi. Rozwody? A i owszem. Jeśli tylko między mężem i żoną dochodzi do gwałtowniejszych scysji i nieporozumień... Częściej odchodzą kobiety, choć za zdradę małżeńską mąż ma prawo żonę zabić. Formalności rozwodowe są równie proste jak i przy zawieraniu małżeństwa: nie ma ich w ogóle. Ale porzucmy te smętne tematy! Mówmy lepiej o miłości. I o pięknie. A jaki jest trobriandzki ideał piękna? Twarz powinna być pełna i odpowiednio okrągła, nos duży i mięsisty, wargi grube, wystające, a zęby... zęby są dopiero wówczas naprawdę ładne, jeżeli są pocernione. Włosy uważa się za wielką ozdobę, lecz jedynie wówczas, gdy rosną

na właściwym miejscu, to jest na głowie. W kulturze Zachodu preludium miłości jest zazwyczaj pocałunek. Trobriandczycy preferują pocieranie się nosami. Ale ich ulubioną pieszczotą jest wzajemne odgryzanie sobie końców rzęs. Nie sposób więc tu spotkać kogokolwiek z naturalnie długimi rzęsami. Krajowcy gardzą we współżyciu „europejskimi” pozycjami, uważając je za wysoce niewłaściwe. Biali nie znają też obrządków i zaklęć magii miłosnej, więc w ogóle nie mają o niczym pojęcia. Między tymi dwoma światami nie ma porozumienia, choć to Malinowski jest autorem zdania, które kiedyś brzmiało odkrywco: „Ludzkość jest jedna i nauka o kulturze jest możliwa”.

*Życie seksualne dzikich* jako podręcznik? Tak. Ale wyłącznie antropologii a nie ars amandi. Lepiej poszukać dzikości na własną rękę. Jej pokłady tkwią gdzieś głęboko ukryte pod gorsetem cywilizacji. Warto chyba jednak czasem się do nich dokopać i oddać instynktowi, który przeniesie nas do jakiejś gustownej praslówiańskiej sypialni albo w plener, „gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała, gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała”.



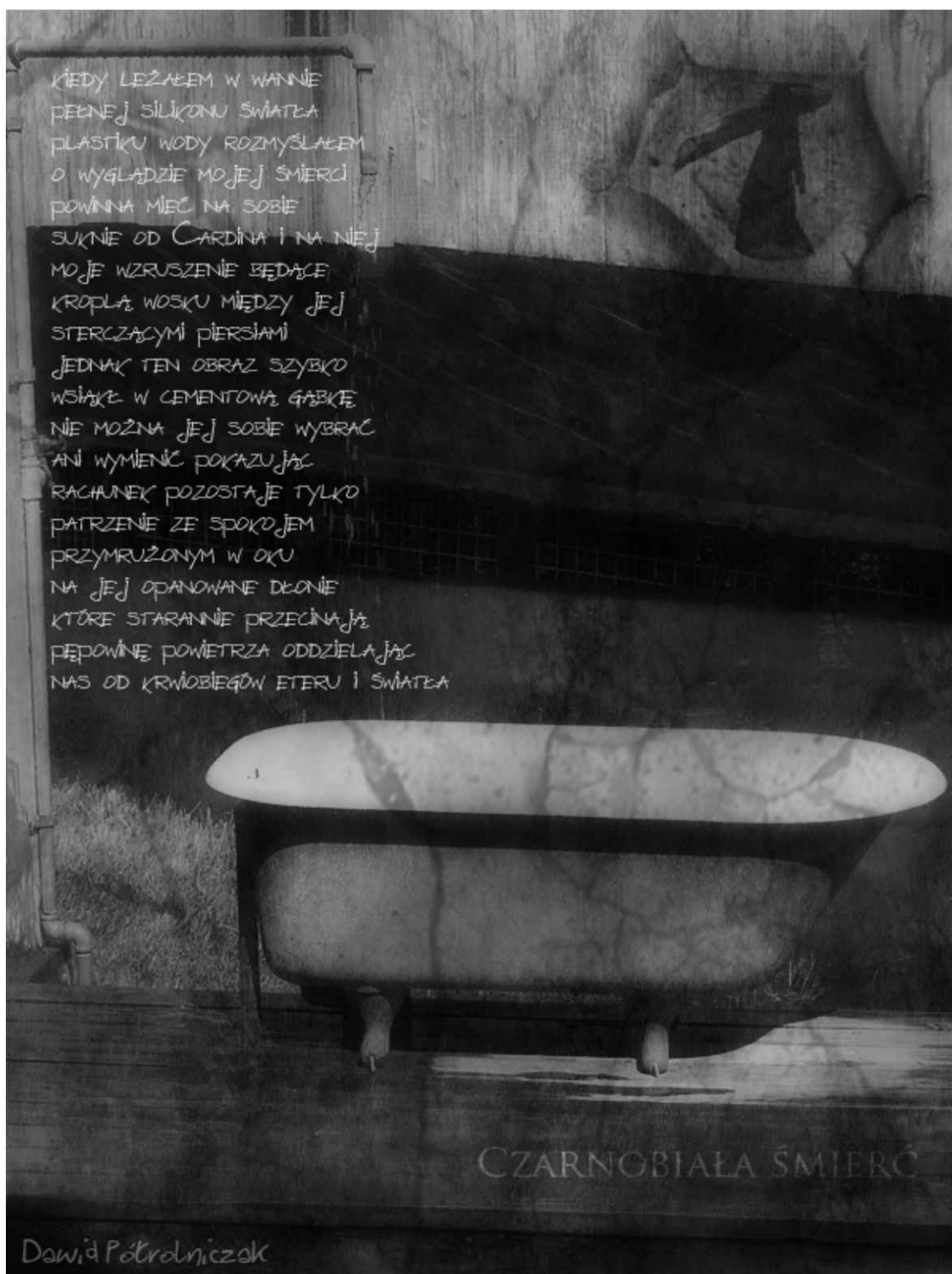
EWA KORCZYŃSKA

## Pocałunek

Niewielka przestrzeń  
pomiędzy ustami  
drżące powietrze  
przyczajona chwila  
mała kropla milczenia  
myśli wirują  
w rozpalonej głowie  
znikająca dal cichnie  
gdy miążdzysz różę  
czerwoną krwią  
malujesz uczucia  
otwierają się wrota  
spotykają oddechy  
w bezdechu

## W nieistnieniu

Pieszczę noc  
ulotną myślą  
zapachem chryzantem  
z nokturnem gwiazd  
ukołyszę słowa  
szeptane w ciszy  
zabłyszę łzami  
lub rosą traw  
w migocącym dniu  
motyla złożę w ofierze  
na ołtarzu marzeń  
spłynę wodą  
w kaskadzie złudzeń  
zetrę z warg suchość  
lichego lata  
spalę pragnienie  
w ogniu niebyłej  
miłości



Axis Art Project



ADAM WIELOMSKI

## ZŁE Z MIASTA IDZIE...

„Kiedy się wszystko teraz na wsi tak radośnie zieleni, dziwno mi, że niektórym ludziom przyjemnie w zadymionym mieście”. Tako rzecze Euzebiusz w pierwszych liniijkach *Zbożnej biesiady* Erazma z Rotterdamu.

Problem z miastem nie polega jednakże tylko na tym, że jest „zadymione”, zresztą obecnie jest jeszcze zakorkowane i przeludnione na skalę apokaliptyczną, która dla Erazma była nie do pomyślenia. Istota problemu tkwi w tym, że wielkie miasta są po prostu intelektualnie chore. Miasto to nic innego niż – jak napisał Nicolas Gómez Davila – „świat po katastrofie demograficznej”, to miejsce, gdzie na niewielkiej przestrzeni skupiło się zbyt dużo ludzi.

Zjawisko nadmiernego skupienia prowadzi do psychicznych i intelektualnych aberracji, które możemy obserwować spoglądając na intelektualne nurty, które rodzą się w mieście. Jeśli spojrzymy sobie na wszystkie wielkie i niszczyielskie ideologie nowożytności, to ich cechą charakterystyczną jest to, że są one produktem miejskim. Można, oczywiście, wskazać, że ideologie powstają w miastach, gdyż tu są książki i biblioteki i taki Karol Marks nie napisałby swoich dzieł bez pobliskiej biblioteki British Museum. Czasami intelektualista wyjeżdża na wieś, aby napisać książkę, ale sam jej pomysł zawsze powstał w mieście.

Byłbym jak najdalszy od poglądu, że zjawisko to wynika z faktu, że my, wieśniacy, jesteśmy ludźmi „niepiśmiennymi” i tym różnimy się od miastowych, że oni to są „wyszkolenci” wymachujące pysznie kwitami zakończonych szkół. Wspomniany wcześniej Gómez Davila napisał w jednym ze swoich aforyzmów coś takiego: „Najkrótszą i najdokładniejszą definicję prawdziwej cywilizacji napotkałem u Traveyana: *A leisured class with large and learned libraries in their country seats* (Klasa próżniacza z jej wielkimi i uczonymi bibliotekami w wiejskich domach)”.

Innymi słowy: wieś nie jest z natury niepiśmienna, lecz stała się taką. Stała się taką, gdyż nie mieszka na niej już *a leisured class with large and learned libraries in their country seats*. Dlaczego nie mieszka? Dlatego, że „klasa próżniacza” na wsi to szlachta (ziemiaństwo), którą wymordowano w ostatnich stuleciach w imię szczęścia zapowiadanego przez miejskie ideologie. Na zachodzie Europy szlachtę wymordowano w imię Wolności, Równości i Braterstwa na przełomie XVIII i XIX wieku; między Warszawą a Władystokiem w pierwszej połowie XX wieku w imię – jakże miejskiej ideologii – „społeczeństwa bezklasowego”.

Zauważmy, że wszystkie rewolucyjne ideologie nowożytne narodziły się w miastach. Stłoczeni w ciasnocie ludzie wykazywali liczne psychiczne bolączki, cierpieli na rozmaite kompleksy wynikłe ze stłoczenia ich na zbyt małym terytorium, a więc dali się tym ideologiom porwać. Doszedł do tego jeszcze mechanizm odkrytej w XIX wieku tzw. psychologii tłumu, w wyniku której „sfora ludzka” (piękne określenie Eliasa Canettiego) stadnie rzuciła się do mordowania innych ludzi z powodu ich pochodzenia klasowego, rasowego, narodowego i jakiegokolwiek innego. Miejskie sfory ludzkie rzucają się bowiem na „innego”. Jedną z zasadniczych cech miasta jest radykalna homogeniczność: wszyscy są tacy sami; tak samo są ubrani, mają ten sam akcent, lubią te same rozrywki. Dlatego w mieście zawsze panowały rozmaite mody, czyli zmienności gustów w ramach ludzkiej sfory. „Inny” nie pasuje do kolektywu.

Cechą charakterystyczną miasta jest tłum, czyli zanik wszelkiej indywidualności. Wszyscy zjednoczeni, zuniformizowani, skolektywizowani, tacy sami. Cechą charakterystyczną masy jest jej identyczność. Zauważmy, że wszystkie miejskie



ideologie mają charakter kolektywny i to, co je różni, to tylko rozmiary uniformizacji. Najpierw był więc liberalizm, który głosił, że wszyscy ludzie z natury są równi i potencjalnie mogą być tacy sami; potem socjalizm, który ogłosił, że równość może być kompletna, a potem faszyzm i komunizm, które nie tylko były kolektywistyczne, ale wprost nawoływały do eksterminacji wszystkich tych, którzy nie pasowali do stadnego charakteru kolektywu narodowego czy klasowego.

Miasto z natury ma więc skłonności rewolucyjne. Ludzie miastowi nie umieją kontemplować piękna naturalnego porządku i harmonii, które wyszły z ręki Boga. Nie możemy zresztą się dziwić: jak kontemplować piękno i harmonię świata naturalnego, skoro był on im nieznan? Przecież miastowi widzieli tylko dym, stosy cegieł, konstrukcje z betonu – to nie jest *Landschaft* charakterystyczny dla człowieka. Jeden spacer po lesie więcej uczy o naturze swia-



 Tomasz Młynarczyk

ta, niż grube książki miejskich intelektualistów, którzy spędzili dziesięciolecia zamknięci w czterech betonowych ścianach. Ludzie miastowi mieli jedną trafną obserwację: świat w którym żyją jest nienormalny, jest „niesprawiedliwy”, panuje tu „wyobcowanie” i jest niezgodny z „prawem natury”. Dokładnie tak: wasz miejski świat jest właśnie taki! Nikt mi nie powie, że zamieszkiwanie w bloku z wielkiej płyty jest normalne. Gdy wchodzę do mieszkania w bloku o powierzchni 40 m kw., także czuję się „wyobcowany”, „wyalienowany” i „odczłowieczony”. Wystarczy, aby do takiego M3 weszło ze 7 osób i po pół godzinie panuje tu potworny zaduch, a temperatura staje się nie do zniesienia. Tak, życie w czymś takim jaskrawie zaprzecza „prawo natury” i wszystkim „prawom przyrodzonym” i „prawom człowieka i obywatela”. Macie pełną rację co do diagnozy.

Ale nie macie o wy, miastowi racji co do lekarstwa. Przypominacie rybki zamknięte w małym akwarium, które już sobie nie umieją wyobrazić pływania po otwartej przestrzeni jeziora; które już nie rozumieją, nie wiedzą co to jest jezioro. Dlatego domagają się „reform” w akwarium, polegających na „sprawiedliwszym” podziale robaków, które wrzuca właściciel.

Tak jak te rybki akwariowe chcecie rewolucji takiej, aby życie w akwarium było sprawiedliwsze i bardziej egalitarne. Tym samym chcecie tylko reformy akwarium, aby było tu mniej „niesprawiedliwości”, aby karpik nie dostawał więcej robaków niż welonki tylko dlatego, że jest większy. Dlatego wszystkie welonki stwierdzają, że „każda ryba jest równa” i w rewolucyjnym zrywie mordują karpika, gilotynując go; ewentualnie wywożą go na Syberię, jeśli welonki są czerwone. Jeśli welonki mają kolor brunatny, to ogłaszają karpika „Żydem” i wysyłają go do komory gazowej.

Miejskie ideologie mają więc na celu uporządkowanie nierzeczywistego świata, gdzie ludzie gnieźdzą się stadnie w dziuplach z betonu. Nie są ideą buntu wobec betonowego więzienia, a jedynie chcą tak wszystko ustawić, aby betonowa klatka była

„sprawiedliwsza” i bardziej zjadalna. Ale, ponieważ jest to niemożliwe, to w sumie ograniczają się do eksterminacji tych, którzy w betonie nie mieszkają i mieszkać nie chcą owej *a leisured class with large and learned libraries in their country seats.*

Inny problem to kwestia: jaką ci biedni miastowi ludzie mają alternatywę?

Nowożytność wyzuła ich ze wszystkiego, wygnała z naturalnego dla człowieka świata wiejskiego, pozbawiła zapachu trawy, kwiatów i drzew. Miastowi znają tylko namiastkę tej autentycznej rzeczywistości w postaci majówki za miastem, parku z asfaltową ścieżką i kwiatka w doniczce. Miastowi są dumni, że nie są „wsiokami” i mieszkają w bloku. To duma pozorna, leczenie kompleksów. Każdy miastowy chciałby rzucić swoje betonowe więzienie i mieszkać na wsi. Jeśli któryś z miastowych czyta te słowa i twierdzi, że tak nie jest, to się myli mieszkając w bloku od

pokoleń po prostu już sobie nie umie wyobrazić świata, w którym porankiem wychodzi się w szlafroku do ogrodu z filiżanką pachnącej kawy w rękę.

Ale fakt jest faktem miastowi nie mają gdzie wrócić, gdyż nie mają korzeni. Są skazani na beton, korki i smród oto „świat po katastrofie demograficznej”. Przykro mi, ale nie mam dla was ratunku: nie wiem jak przesiedlić was na wieś, bo jest was za dużo. Ja rozumiem tego walniętego na głowę Pol-Pota, który wymordował całą miejską ludność Kambodży: on po prostu rozumiał, że miasto to choroba i zaaplikował swojemu krajowi lekarstwo zbrodnicze, jedyne jakie znał. A gdzie je poznał? W mieście był wszak doktorem filozofii, na Sorbonie a ta mieści się w osmiomilionowym Paryżu...





ALEKSANDER ROZENFELD

## kochałbym cię

Kochałbym cię bliżej niż dalej  
 Ale mi się przenieść nie dają  
 Kochałbym cię dniem i nocą  
 To mówią, że mi się nogi poca  
 Kochałbym cię w ubraniu i naga  
 To mi każą wypieprzać z tą laga  
 Kochałbym cię na podłodze i na suficie  
 To mówią że przepieprzam życie  
 W ogóle wszyscy mówią zbyt wiele  
 Jak zwykle w każdym kościele

\*\*\*

Na miarę epoki dokonałem odkrycia  
 Nie należałem, nie należałem  
 Do polskiej zjednoczonej  
 Partii robotniczej,  
 Tam w hutach lał się strumieniami pot  
 W kopalniach od świtu trwało życie  
 A ja? Nie należałem, nie należałem  
 Do polskiej zjednoczonej  
 Partii robotniczej.  
 Czerwona łuna zalewała kraj  
 Znajomi deklarację podsuwali życzliwie  
 A ja? Nie zapisałem się, nie zapisałem  
 Do polskiej zjednoczonej  
 Partii robotniczej.  
 A gdy przyszedł taki dzień,  
 Że czoło wstydem zarosło obficie  
 Nie musiałem wypisywać się  
 Z polskiej zjednoczonej  
 Partii robotniczej

\* \* \*

Bo chodzi o to, żeby  
 Być w bajce  
 A nie w gównie  
 Bo chodzi o to, żeby  
 Człowiek brzmiał pięknie  
 A nie w trzcinie  
 Bo chodzi o to, żeby  
 Być w muzyce  
 Bębnoch, kotłach i talerzach  
 A nie w kamertonie  
 Bo chodzi o to, żeby żyć  
 Brać słońce garściami pełnymi  
 A nie z miną obrażającą Boga  
 Siedzieć i czekać  
 Na Godota

## Pytania

Wokół nas bardzo dużo pytań  
 Zamieszkuje w przeróżnych schowkach  
 Wyskakują nie oczekiwane gdy  
 Nazbyt głęboko szukamy w sobie  
 Zamarzniętych pokładów liryki.

Pomimo, że od kilku dziesiątków lat  
 Uprawiamy trudne rzemiosło  
 Borykania się z własną czułością  
 Wciąż naiwnie wierzymy w  
 Ozdrowieńczą moc stwarzanego  
 Na potrzeby serca języka.

Gdyby nie pytania o ileż  
 Łatwiejsze było by życie  
 A tak? Nie puszmy się  
 Nasza naiwność będzie ukarana  
 Dożywotnim szukaniem odpowiedzi